

Deportacje ludności cywilnej 13/IV 401. //

-1-

Pierwsza, na wielką skalę przeprowadzona deportacja ludności cywilnej pod okupacją sowiecką, miała miejsce dn. 10-go lutego 1940 r.

Objętością ona w większości wyprzedkła rodziny osadników-Polska przybyłych przed kilkunastu laty z zachodnich części Polski, na rozparcelowane ziemie wykupnych majątków ziemskich Kresów Wschodnich. Tym samym transportem wywiezione zostały rodziny kłomskich i Stasińskich wykupnych gospodarstw rolnych.

Wierze, że co najmniej część z nich, jak emigracja, nad ogromną większość społeczeństwa polskiego pod okupacją sowiecką. Liczne aresztowania i części wywiezienia w wyniku wytworzonej w tym czasie atmosfery niepewności i strachu. Zdawało sobie doskonale sprawę z tego, że bolszewicy nie przebiegną w środkach i wyprzedzenie ludności cywilnej nastąpić musi. Ludność się jednak ogólnie nadziela, że jeżeli jakiej okoliczności, które uniemożliwią wykonanie im tego zamiaru. Ciężko było wówczas nadzwyczaj podobny na wszelkiego rodzaju nieprawdzone wiadomości i plotki. To też przyjmowano bezkrytycznie każde wiadomości, nie starając się sprawdzić jej autentyczności, byle obudzić w sobie iskierki nadziei że „bądź lepiej”. Wierze, że wśród polskiego społeczeństwa tyższe, sprzecymych niemożności, pogłosek. Raidy przemarszu wiktoryj ilości wojsk, był wierzący że manewr w związku z wojenami wot wielkimi, które w rzeczywistości wcale nie istniały. Dopki, w noc słynną, huk dzieł przyjmowane jako odgłosy targuń się walk. Wobec rozgłosu winono w możliwości szybkiego, Mysławicego wyrost, wprowadzenie z pod jarma osuwanych. Hudyje dźwięki radiostacji francuskich i angielskich, nadawane w języku polskim, utwierdziły w przekonaniu że Armia nasza istnieje i gotowa jest do walki przy boku Sprzymierzeńców.

Dłuzi czasu wrodo i rani wiarych rakiemy deportowanych postawił nas przed faktem dokonanym. Bohrowicy nie cofnęli się przed masowym wywozieniem Polaków. Zrozumielismy że Sprzymierzeni nie są w stanie sprzeciwić się i zakazać takiego postępowania okupantów. Mimo własnego oburzenia społeczeństwa, musimy pogodzić się z losem - byliśmy terrbilni. Nasi, tam we Francji, mimo najcięższych chęci nie mogli nas ochronić, nie zdążyli przyjść z pomocą. Władcy ~~ci~~, którzy ~~ci~~ chwytawo uniknęli deportacji zadali sobie pytanie: "Kiedy przyjdzie kolej na nas?"

Najleży dni w ciągłym napięciu narwałym, w bezkwaterowym poszukiwaniu sposobu uniknięcia losu tych. z 10 lutego. Jedni - drisi trzeba przypaść bardziej przewidujący - zmieniło miejsce zamieszkania, sądził tym sposobem wymknąć się z rąk N.R.W.D. Dłuzi nie chęci nosić się na trudności ewakuacji z przejazdem i nie wierze w skuteczność tego sposobu ~~próby~~ wstawili nadeł na miejscu. Z upływem dni oddalał się i dorywał mógł obcas 10 lutego. Zdawało się że niebysiocenistwo deportacji mija. Serwy ludzi uspakajęły się wolna. 12. tego kwietnia wieczorem, wracając do mieszkania, ujrzałem dziesiątki furmonek jadących rzedem jedne za drugą. Turmenki były puste, na wierzce siene siedział woźnica, mając wosem jako tawerny milicjanta, w polskim mundurze, z czerwonym opaską na ramieniu. Deportacje "premben" mi się przez myśl. "Naturalnie, przecież zdziwiony byłam drisi reno obcańska wielkiej ilości żołnierzy N.R.W.D. na ulicach." W domu wiedziemo już o wyprzethim. - Przejść noc. Dłuzi nie mogłem rozumić. Zasnętem by obudzić się mogł, jakgdyby ten skrajny przedem eksterminym. Ktoś walczył w drzwi, rozpadł się kłamek. "Atroszcie" nieślowe niestanowiznego języka dźwięki zee drzwi. Srezykneł przekroczone w remku klucze, rawerły się drzwi do pokoju wesoło 'pizjeu ludzi. Żołnier N.R.W.D. z bronią u nogę stomeł przy wyjściowych drzwiach.

Wszystkim nam kazano zgromadzić się w jednym z pokojów przy stole.
Przeprowadzono rewizję osobistą i jeden z oficerów N.R.W.D. oświadczył
nam, że otrzymał rozkaz przeprowadzenia rewizji mieszkań, celem
znalezienia ukrytej broni. Podczas rewizji byliśmy otoczeni
przez dwa milicjantów. Rewizja poszytych wymiarków nie dawała.
Poze wziemł kawałek broni i jedną nie znalazł, mimo że su-
kono jej wszędzie, w podłogach, w szafkach i kieszonkach, nie pomija-
jąc nawet opukiwanie ścian pokoju. Po skończeniu rewizji najblas-
szy stopniem urzędnik N.R.W.D. zbliżył się do nas i odebrał rozpa-
rzenie Sekretnej Rady Z.S.R.R., na mocy którego mieliśmy być
niechciami przesiedleni do innych obszarów Rosji sow. Powód
naturalnie był - był dwoje gości ludności w posesji przygotowa-
nym. Porozstawiono nam dwa godziny na spakowanie rzeczy
i przygotowanie się do podróży. ~~W~~ Obydwoj oficerowie N.R.W.D. cu-
weli nad tym by nie zabrakło było dwoje ^{rezy} bagażu - 16 kg wężki - 50 kg
na bece - to było maksymalne ilości jakiegokolwiek zabrakło jed-
nej osobie. Wszystkie rzeczy, porządki w mieszkaniu, zostały opi-
sane przez urzędnika N.R.W.D., celem sprawdzenia w jednym z urzędów
wiozłych szepców. Ciężkie wyszkone szafki, miały być odobremi widać
stąpi. Przed upływem tych dwóch godzin, rzeczy włożono na wóz
i ruszyliśmy odczerani przez milicjantów i żołnierzy N.R.W.D. w stro-
ny dworca kolejowego. Następnie rodzin odjechało się w całym
mieście o jednej i tej samej porze. Po dworcu, ze wszystkich
stron, zagnęły grupy ludzi, okonywane przez czerwonych. Dru-
gi nasz ajentowych wagonów czekał nas na stacji. Pośród on-
towanych byli egrybieli stary i niemowlęta na rękach matek,
kobiety i mężczyźni, kawałki rodziny i gimnazjalne plenerse.
Szybko z wielkim pośpiechem wstąpiono nas do wagonów. Tempo
z jakim odjechało się, zdawało się nie pozwoliło nam na sejonolno

wykonywane miejsce. Po zamknięciu drzwi zaparowało w wagonie zupełnie ciemność. Żebit deskami okna nie dopuszczaly zewnątrz światła. Łoskot remykanych drzwi wydał mi się trochę opadającego wiechu trumny. Za rano wagonu dochodził gwar ludzki, przemywany płaczem dziecka, lub kobiety i krzykami żołnierzy sowieckich. Słychy gorkim wyprzekiwaniem. Ciężko napływały nowi orestowani bo gwar na dworcu trwał wciąż. Czuły przywarciły się wstrząs do ciemności i można było w obecności wnętrza wagonu. Słychy dwoma rozsiadonymi drzwiami porostawiane było przejście, a pod oknami po obu stronach wagonu emigrowały się trzy puste przesy, mogących pomieścić ludzi tylko w podstawie łóżek. Za obok drzwi wpięty był w podłodze otwór o średnicy około 20 cm, to też meloda niktę było umiejętnie kompostami z niego. Niektóre żołnierzy nie było. Widać było widać li bohawim wystrawienie ich ze słychy. Pożeg nie sunął. 30 osób słabomych w wagonie zaczęło rozlokowywać siebie i swoje bagaże. W większości były to kobiety, dwie z nich niemowlętami. W wagonie zaczęło robić się duszno. Wszelkie próby otwarcia okien były natychmiast udawaniem przez żołnierzy sowieckich. Dopiero oznaczenie jednej z kobiet spowodowało decyzję o uchyleniu drzwi. Pożeg sunął w 12 godzin po naszym reladowaniu. Zatrzymywali się na stacjach tylko dla najkonieczniejszych potrzeb. Na drugi dzień podróży pozwolono wyjść nam po wodę. Z każdego wagonu siedział jeden orłowik z wiadłem. Podczas postoju na stacjach, konwojujący nas żołnierze N.R.W.D. nie dopuszczali do rozmów z ludźmi osobno z transportu i jak i z postawionymi. Do wagonów nie mógł zbliżyć się nikt z cywilnej ludności. We wszystkich wagonach drzwi były stale przykryte. Wstrawiała jedynie małe przestrzeni dla dopływu powietrza. Tęż cały dzień odbywała się kontrola - sprawdzanie imienne osób w ponawialnych wagonach. Nawisze były wyrytywane przez oficera N.R.W.D. - jednocześnie dwa

żołnierzy orłowików z bronią u drzwi. Światła nie było. Wierony i nocę spędzono w zupełnej ciemności. Drugiego dnia jazdy nastąpiło przeładowanie ludzi z wagonów polskich, normalnotorowych, do wagonów sowieckich. Przeładowywanie odbywało się w gęstym pośpiadku. Żołnierze sowieccy przyrzekli, utworzył się jak wyplę przy takich okolicznościach nieopierany belegen, który spowodował rognięcie większej ilości bagażu deportowanych. Do wagonu weszło 63 osób. Wagon był nieco większe, ale pomimo tego tłok się powiększył. Następnego dnia otrzymaliśmy po raz pierwszy chleb i ciepły napój. Do tej pory żyliśmy tylko tym, co zabraliśmy z siebie z domu. Strawę wydawano przeważnie raz na 24 godzin. Ulubioną porą rozdawania jedzenia było godzinie druga lub trzecia w nocy. Cały wagon budziło żołnierze N.R.W.D.) głośnym weleniem w drzwi. Dwa ludzi z wagonu udawali się pod konwojem do wagonu-kuchni, gdzie rozdawano strawę. W piątym dniu podróży sanitariusz dokonał przeglądu chorych. Duży procent zachorowań był u ludzi starszych i dzieci. Były to przeważnie przorogbienia, z powodu niskiej temperatury w wagonach. W parę dni po przejściu granicy, pozwolono nam na odbicie desek i otwarcie drzwi okien w wagonie. Raz w ciągu całej podróży po mieliśmy możliwość wyjścia z wagonów. Transport zatrzymał się na małej stacji, żołnierze sławili drzwi i wnoszą deportowani wyspali się na peron. Miejsce przedkwa było gęsto obsławione żołnierzami N.R.W.D. Po upływie pół godziny transport reladowano z powrotem. Ruszyliśmy dalej. Transport zatrzymał się iżto na dłuższe postój ~~stacji~~ trawejje czasem 6-8 godzin. Zmieniono parę razy skład pociągu, wagony zmieniono. Wychodząc w nocy po strawę spotykano się wciąż nowe twore, nowych ludzi. Siedemnastego dnia podróży wydawano nas na jednej z małych stacji Rarochsternu. Begeri nasz był

6/

SIS 10212

przeważnie mokry, przesiąknięty wilgocią. Nieurobny dech wagonu nie chronił należycie od deszczu. Podczas silniejszej ulewy strugi wody były rzy do wnętrza wagonu zwłaszcza bęgi i łudri. Woda z topniejącego śniegu spływała również do wagonu. Po dwutygodniowym kombinowaniu w tłoku i wilgoci człowiek z rozkoszą wdechnął w siebie świeże powietrze.

Na stacji tej zastawiono około 200 osób. Transport jechał dalej, zostawiając na stacjach Rarochstern, na odanku Arelbirk-Trick, grupy resztek. Na ciągu 24 godzin zostaliśmy rozdzieleni na małe grupy - po 50 osób - i rozwiezieni samochodami do okolicznych ośrodków chorób i wozochorów.

2/IV 1943.

Rep. podchor. Fiedler Hektor